

MOJA AMERYKA. KONFRONTACJA WYOBRAZEN Z RZECZYWISTOSCIA

20 listopada 2005

Patrze z gory przez okno samolotu na morze swiatel wylaniajace sie z ciemnosci u moich stop. Slysze glos kapitana. Zapowiada, ze zblizamy sie do Chicago, przeprosza za dwugodzinne opoznienie. Mam wrazenie, ze miasto wita mnie z otwartymi ramionami. Znam Ameryke z historii, mediow i opowiadanych, ktorym sie tutaj "udalo."

"Witaj kraju nieograniczonych mozliwosci. Witaj, moja Ameryko!"

Pierwsza noc spedzam w hotelu. Nie moge usnac. Mysle o Piotrze, który z powodu stwardnienia rozsianego stracil prace w kopalni Turow i o naszych synach, Grzesiu i Pawle. To dla nich tu jestem, by im bylo lepiej. Jutro zaczne szukac pracy i mieszkania.

16 grudnia 2005

Ide dumna ulica. Grudniowy wiatr smaga moja twarz, mrozi oddech. Moje pierwsze zarobione dolary w szczelnie zaklejonej kopercie niose do Western Union. Przesle do Polski. Przynajmniej moja rodzina bedzie miala prawdziwe swieta.

24 grudnia 2005

Moja pierwsza Wigilia w Ameryce. Ulice w swiatecznej szacie, swiatelka choinkowe w oknach, rodziny zbieraja sie przy wigilijnym stole, skladaja zyczenia, spiewaja koledy, a ja od dwoch godzin stoję na mrozie, przy budce telefonicznej. Probuje dodzwonic sie do domu. Nikt nie odbiera. Mam zle przecucie. Drze na calym ciele. Nie moge tego opanowac. Nie wiem czy to z powodu zimna, czy z niepokoju o najblizszych.

25 grudnia 2005

Nareszcie sie dodzwonilam! Grzes odbiera telefon i mowi, ze ojciec przeszedl ostatnio ciezka grype, a ta "wywolala" nowy rzut choroby MS. Piotr lezy w szpitalu, nie moze chodzic, ma zaburzenia mowy, ale lekarze sa dobrej mysli. Lecza go wlewami z kortyzonem. Moj syn podaje mi numer do szpitala w Jeleniej Gorze. Dzwonie. Ktos odbiera telefon, przystawia sluchawke do ucha Piotra. Slysze jego ciezki oddech. Czuję wysilek,

jaki go kosztują słowa. Nic nie rozumiem. Gdybym miała pieniądze na bilet, poleciałabym tam natychmiast. Chodzę jak obłąkana ulicami miasta, aż zupełnie tracę orientację.

10 kwietnia 2006

Moje czterdzieste urodziny. Bez kwiatów, życzeń i gości. Cieszę się, że mój mąż czuje się lepiej. To pewnie dzięki lekarstwu Interferon, na które ja tutaj zarabiam.

2 maja 2006

Dzwonię do moich dzieci. Paweł pyta, jak mi idzie w pracy. Mówię mu, że świetnie. Chyba nauczyłam się kłamać! Grzesz chce wiedzieć, jaka jest naprawdę ta moja Ameryka? Odpowiadam mu, że jest piękna, że swoim ogromem przerasta wszelkie wyobrażenia. Nie przyznaje się, że tej Ameryki prawie wcale nie widzę, bo codziennie tne godzinami szynki w plastry w starej chłodni przy polskim sklepie na Jackowie, że moje stawy nie znoszą panującego tu zimna, są spuchnięte i obolale, że ich nie leczę, bo nie jestem ubezpieczona. A może to nie stawy, może to duszona od wewnątrz tęsknota, która znalazła sobie takie ujście?

24 maja 2006

Kiedys marzyłam o zwiedzaniu miasta. Teraz je “zwiedzam” szukając nowej pracy. Dumne wieżowce downtown są moim punktem orientacji. Boję się, gdy tracę je z oczu. Jadę kolejką Red-Line na południe Chicago. Na kolanach trzymam mapę miasta i Dziennik Związkowy z ogłoszeniami. Jestem jedyną “białą” osobą w przedziale. Otyła kobieta po trzydziestce wyciąga rękę po jalmuznę. Dwóch podrostków chwytają ją pod ramiona i wypychają z pociągu na najbliższym przystanku. Czy ze mną robią to samo? Gdyby Piotr tu był, chwyciłabym go mocno za rękę. Wsiadam.

25 stycznia 2007

Każdy mój dzień w Chicago zaczyna się tak samo: od pukania do drzwi obcych ludzi. Jestem zdana na ich łaskę lub nielaskę, zawsze w gotowości, by spełniać życzenia. Taka jest rzeczywistość nie tylko tej “mojej” Ameryki. Taka cenę płaci tu za nielegalny pobyt wiele ludzi. W Polsce miałam czas, by usiąść w miękkim fotelu, poczytać. Tu nie mam

ani fotela, ani książek, ni siły, by się skupić. Nie sądziłam, że będzie aż tak ciężko. Noc nie wystarcza, by odpocząć. Nie skarzę się. Łykam tabletki przeciwbólowe, myślę o rodzinie i posuwam każdy dzień jak Syzyf swój kamień pod górę.

13 grudnia 2007

Czy wymiotując można usunąć z pamięci ludzi i zdarzenia? Chcę wymazać z niej imię i wspomnienie człowieka, u którego pracowałam przez ostatnie miesiące. Sprzątałam jego dom, wdychałam jego kurze, pralam prze poczone koszule i śmierdzące skarpetki, gotowałam. Pewnego dnia poprosił, by wzniesć z nim toast za jego awans w pracy. Odmówiłam. Powiedział, że jestem jedyną osobą, z którą może się cieszyć, że należy do rodziny. Jego słowa zadziałały jak miód na rane. Zgodziłam się. Szybko poczułam działanie szampana w mózgu. Przymknęłam oczy. Stało się. To był początek. Z tego jednego razu zrobiło się wiele razy. Wstydzę się. Chcę o tym zapomnieć. Idę spać.

03 stycznia 2008

Te codzienne wymioty zwalają mnie z nóg. Jestem w ciąży.

10 marca 2008

Właśnie wyrzucono mnie z mieszkania. Jestem na bruku. Z walizką w ręku. Z malenkim, nowym życiem, tętniącym coraz wyraźniej tuż pod moim sercem i ciężka, niezdolna do myślenia głowa. Jęde na lotnisko.

Dzwonie do Polski. Mój mąż zauważa, że mój głos jest inny, drżący. "Mam dosyć Ameryki, chcę wrócić do domu"- mówię. On nie rozumie, nie pyta nawet, dlaczego. "Musisz tam jeszcze trochę wytrzymać! - jego głos brzmi w moich uszach jak rozkaz. - Zapomniałaś, ile kosztują moje lekarstwa? Zapomniałaś o potrzebach naszych dzieci?" Nie mogę wykrztusić słowa. Odkładam słuchawkę. Wychodzę z budynku lotniska. Widok odlatujących samolotów kluje w oczy. Czuję się jak wysiedleńiec, który stracił prawo do domu w starej ojczyźnie a w nowej jeszcze na nie nie zasłużył.

20 kwietnia 2008

T o b y ł a b y o n a!

15 maja 2008

Ciągle miewam ten sam sen. Widzę moją nienarodzoną córeczkę. Biega po naszym ogrodzie wśród kwitnących tulipanów. Uśmiecha się do mnie. Otwieram okno, wyciągam ręce.... Nagle krzyk! Budzi mnie ze snu każdej nocy i dławi.

03 czerwca 2008

Jestem w kościele ojców Jezuitów. Chcę zrzucić z siebie ten koszmarny ciężar winy. Kiedy klekam przed kratkami konfesjonalu, gwałtowny szloch tamuje mi mowę. Nie pamiętam, że absolucja jest łaską. Wstaje i odchodzi.

15 czerwca 2008

Kiedyś uważałam się za osobę o wrażliwości moralnej, dla której życie i godność ludzka są najważniejszymi wartościami. Teraz każde spojrzenie w lustro pokazuje mi, że to była obluda. "Musiałam" przyjechać do Ameryki, by lepiej poznać siebie. Jestem jak popękane naczynie z gliny, niezdolne do utrzymania kropli życiodajnej wody. Za to czuję coraz głębszą solidarność z tymi, którzy tutaj, podobnie jak ja, dotknęli plecami ziemi.

18 lipca 2008

Drżącymi rękami naciskam guziczki telefonu. Dzwonie do Piotra. Robi mi wyrzuty, że tak rzadko dzwonię. Każe mi kupić telefon komórkowy, żebyśmy mogli częściej rozmawiać. "Oszczędzanie musi mieć granice"- mówi. Chyba czas zmienia ludzi.

1 września 2008

Pracuję u pani Esther, Amerykanki chorej na Alzheimera. Jest jak duże niemowlę, które trzeba przewijać, pilnować i głaskać. Mieszkam w jej ogromnym domu. Po porannej kąpieli sadzam ją w wózku inwalidzkim przy stole i karmię. Opowiadam jej o moim życiu, chociaż wiem, że nie jest w stanie tego zrozumieć. Kiedy jej się tak zwierzam, robi mi się lżej na sercu. Zabawne, jak śledzi mnie wzrokiem, potakuje i powtarza zapamiętane gdzieś z przeszłości wyrażenie - "It was good in New York, it was good in Washington." Mam wrażenie, że jest zadowolona. Czasem uśmiecha się, jakby chciała mi powiedzieć, że miała może trochę łatwiejsze od mojego, ale też tylko ludzkie życie.

20 kwietnia 2009

Marze o tym, by przytulic do serca moich dorastajacych beze mnie synow.

22 lipca 2009

Moja pani Esther nie zyje. Stracilam powiernika i przyjaciela!

6 grudnia 2009

Nie powiadomil mnie wczesniej. Po prostu kupil bilet i przylecial. Nie moge sie nadziwic jak ten chory czlowiek przetrwal te dluga, meczaca podroz. Rzucamy sie sobie w ramiona, a ja na chwile zapominam o tym, co nas dzieli.

Otwieram drzwi. Wprowadzam Piotra do mojego pokoju. Oglada stara kanape, kampingowy stol bez obrusu, jedno krzeslo i zdjecia naszych synow przyczepione tasma klejaca do sciany. Widze szok w jego oczach. "Nigdy mi nie mowilas, ze mieszkasz w tak okropnych warunkach" - mowi. Wzruszam ramionami. "Nigdy mnie o to nie pytales" - mysle. Nic nie odpowiadam.

8 grudnia 2009

Postanawiam opowiedziec Piotrowi wszystko po kolei. Tym razem nie moge go "oszczedzac" ze wzgledu na jego chorobe. Teraz chodzi o moje zycie. Kiedy dochodze do mojej afery, ciazы i poronienia, kladzie mi palec na ustach. Nagle wstaje, chwytą plaszcz i wychodzi sztywnym i chwiejnym zarazem krokiem. Rozumiem go.

20 grudnia 2009

Kiedys myslalismy tylko o tym, co mozna zyskac w Ameryce. Teraz dokonujemy bilansu strat. Piotr mowi, ze to co nas nie zabija, czyni nas silniejszymi, ze powinniśmy zyc dniem dzisiejszym i patrzec w przyszlosc, a nie za siebie. Podziwiam go za te slowa.

...

Siedzimy na kanapie. Lzy plyna po moich i jego policzkach. ...Probujemy "latac" nasze malzenstwo jak dziurawy dach. Wiem, ze juz nigdy nie bedzie tak jak dawniej, ale czuje, ze gdzies w glebi mojego serca, nadzieja zaczyna sie tlic slabym ognikiem. Po raz pierwszy od kilku lat oddycham gleboko.